



Arkadiusz Krupa

MOJA OJCZYZNA MUREM PODZIELONA...

Na pokładzie „Głosu Prawa” sędzia Arkadiusz Krupa pojawił się wraz z zeszytem numer 5 – swoimi ilustracjami sygnowanymi „Ślepym Okiem Temidy”, którymi odtąd okrasza i komentuje treści tekstowe. Tym razem witamy Pana Sędziego jako felietonistę. Pierwszy felieton jest komentarzem do rzeczywistości, ale zakorzenionym we wspomnieniach z dzieciństwa.

Pojęcia kluczowe: felieton, Kult (zespół muzyczny), wspomnienia z PRL, współczesność, podziały społeczne

„Mój dom murem podzielony
Podzielone murem schody
Po lewej stronie łazienka
Po prawej stronie kuchenka
Mój dom murem podzielony
Podzielone murem schody
Po lewej stronie łazienka
A po prawej ...
(...)”

Kult, *Arachia*

Kiedy po raz pierwszy słyszałem tę piosenkę, powoli pękały mury Krealnego socjalizmu skuwającego Europę Środkowowschodnią. Był rok bodajże 1988 r., powoli kończyłem szkołę podstawową i kilka tygodni wcześniej w najstarszym na świecie, stale działającym Kinie Pionier w Szczecinie siedziałem bardzo blisko pewnej Sylwii. Na tyle blisko, że mocno spóźniłem się do domu, za co spotkała mnie cielesna kara wymierzona ręką (i paskiem) mojego Taty. Z perspektywy czasu stwierdzam, że było warto. Ba, nawet wtedy nie miałem co do tego najmniejszych wątpliwości...

Już nie pamiętam w jakich okolicznościach Arahia zabrzmiała po raz pierwszy. Może to było na moim własnym radioodtwarzaczu Kasprzak, być może na lśniącym Baltoną dwukasetowcu marki Hitachi, będącego w posiadaniu mojego o rok starszego kuzyna i którego strasznie mu zazdrościłem. Być może piłem podówczas tanie wino, być może piwo (także tanie), a może jeszcze podówczas były to atrakcje mi nie znane. Tak samo, jak nie znany był mi świat podzielonego murem Berlina. Za to zdążyłem już przeżyć wielogodzinne kolejki po zakupy jak i spacerujące kilka lat wcześniej z okazji stanu wojennego, w okolicach Huty Szczecin, niedaleko której zamieszkiwałem – czołgi. Dysponowałem także wiedzą, czerpaną z Dziennika Telewizyjnego, że w Polsce działają grupy rewizjonistów różnej maści, a nawet, iż szykowane są zamachy na patriotyczne manifestacje w obronie politycznej linii Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. I nieodmiennego sojuszu ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Wątek walki demokracji ludowej o przetrwanie, przepłatał się z wątkiem jej prężnej autopromocji. Tę słyhać było we wspomnianym Dzienniku Telewizyjnym, ale mi w pamięci utkwiły przynieszone przez mojego Tatę, a rozdawane szczerze w dziale propagandy wspomnianej Huty Szczecin kalendarzyki. Połączone były z informatorami statystycznymi, które jednoznacznie wskazywały, że Polska statystycznie rozwija się tak mniej więcej na trzeciej, góra czwartej pozycji na świecie. Trzecie miejsce w produkcji stali, czwarte w wydobywaniu węgla, któreś tam na czele w produkcji statków. Okazywało się nawet, że i w dziedzinie ilości samochodów na ilość mieszkańców nie wypadaliśmy źle. Chociaż być może chodziło o samochody ciężarowe i z tego wynikał tak doskonały wynik.

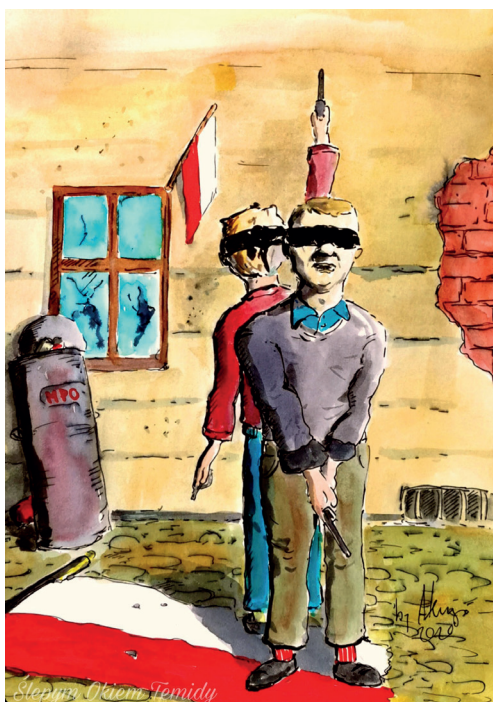
Wtedy to już przeczuwałem, ale dzisiaj wiem już doskonale, że największym kłamstwem jest statystyka, a owe kalendarze, dzienniki telewizyjne jeśli nie posługiwały się kłamstwem wprost, używały w zamian statystyki... Innymi słowy, kłamały doskonale.

Kiedy po raz pierwszy słuchałem Arahii, Berlin leżał na końcu świata, a moje przygody z zagranicznymi wożaczami to były kolonie w zaprzyjaźnionej Czechosłowacji i zlecone przez zapobiegawczych rodziców zakupy pieprzu w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Do tej pory pamiętam entuzjazm młodzieńczej konsumpcji czeskie-

go piwa podczas której zawartość ekstraktu chmielowego myliliśmy z zawartością alkoholu. Pamiętam też zakupowe postoje w Karl Marx Stad, przez które to miasto przemykał kolonijny autokar, a gdzie można było bez kolejki (sic!) zakupić deficytowy w statystycznie doskonale rozwijającej się Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej pieprz.

W tamtych dniach świat wydawał się równomiernie szary i rzeźbionym, że przybrudzony. Rozjaśniały go drobne radości, takie jak kolekcje pustych opakowań po papierosach i puszkach po napojach różnego rodzaju. Ach, jakie to były barwne kolekcje. Ustawione na meblościankach w kolorze psich ekskrementów dawały złudzenie, że do mieszkania zajrzał promyk Zachodu.

Bo może i Berlin był podzielony, ale po którejś stronie schodów była na pewno zdecydowanie lepsza łazienka, nowocześniejsza kuchnia i właśnie po niej świeciły neony.



Minęło ponad trzydzieści lat. Kazik ma posiadłość w słonecznej Hiszpanii i śpiewa głosem znudzonego wszystkim i przejeźdzonego barda o tym, że coś go boli, bo nie może wejść na cmentarz. I o tym, że naogładał się seriali.

Kiedy teraz, po latach słucham Arahii świat wokół mnie jest dalece odmienny. Puszki zniknęły z meblościanek, zniknęły także i meblościanki, wolność płynie strumieniami megabajtów przez Internet i telewizję czyniąc płynną barierę pomiędzy Wschodem i Zachodem, pomiędzy kuchnią i schodami. Tak długo wyczekiwana normalność wkroczyła w życie moje, jak i całego społeczeństwa dając wolność wyboru, tak w wyborach, jak i poza nimi. Niektórzy wybierają pomiędzy kanałami, niektórzy pomiędzy serialami, są nawet tacy, którzy nieskrępowania wybierają pomiędzy płciami, z którymi się utożsamiają/współżyją.

Mieszkam jednak w Polsce, kraju niezwykłym, w kraju, w którym na dwie osoby przypadają statystycznie trzy poglądy. W sposób zatem oczywisty pojawili się ci, dla których wolność wyboru to zagrożenie. Dlaczego, chciałoby się zapytać? Otóż dla... wolności. Bo przecież dokonując wolnych wyborów możemy deptać tradycje, tak świecką, jak i przede wszystkim tę nie-świecką. Kulturowa spuścizna Polski warta jest więcej niż nadciągająca niczym burzowe chmury znad Zachodu kultura śmierci/wyuzdania/rozpasania. Nie wspominając o polityce wstydu.

A ja znów jakbym cofnął się w czasie, do chwil, w których spiker Dziennika podniesionym tonem wychwalał, jak wspaniale rozwija się Polska, jak sprawnie wyrąbuje lasy, przekopuje mierzeje i buduje lotniska. I to niekoniecznie te w Radomiu. I jakie rewizjonistyczne siły zagrażają stabilności i jedności kraju. Pod światłym przywództwem polskiej Zjednoczonej...

Na szczęście mam jeszcze wolność i bez obaw mogę też spojrzeć na drugą stronę. I dostrzec na niej setki, tysiące młodych (i nie tylko) ludzi, którzy wylegli na ulice rzucając czerwone błyskawice i domagając się, aby ich głos został wysłuchany.

I zadumany cały czas patrzę na te tłumy i patrzę na drugą stronę ulicy. Podzielone jak onegdaj Berlin murem, który zamiast być burzony, wciąż rośnie.

I tak patrząc na ciemniejszą stronę, tę całkiem wygaszoną włączam nowszy już odtwarzacz i puszczam równie stary, co Arahia kawałek Kultu. W którym to młody Kazik, nie spalony jeszcze śródziemnomorskim słońcem i pełen energii śpiewnie krzyczy w utworze pt. *Patrz*:

„Patrz, klęczą ludzie w katedrze pod świętymi obrazami
Gdziekolwiek się nie poruszysz, patrz na ciebie oczami
Dwudziestu ośmiu zakonników modli się przy ołtarzu
Zobacz, patrz uważnie, jeszcze nikt cię nie zauważył

Patrz, klęczą ludzie w katedrze, bo wiedzą to jest ofiara
Modlą się za dusze marszałka, premiera i generała
Tłum stoi i tłum klęczy, lecz tłum się nie porusza
Stojący wyżej gryzie ciało Jezusa Chrystusa”